

teatr

Zabawa z Witkacym

Anna Schiller

Teatr Mały wystąpił z prapremierą odnalezioną po wojnie sztuki Witkacego. Jest to przedsięwzięcie ambitne i ryzykowne, jako że tekst zachował się we fragmentach, bez tytułu i bez spisu osób, gdzie Witkacy miał zwyczaj podawać wyczerpującą charakterystykę postaci. Nie odnaleziono też w zapiskach Witkacego żadnych wzmianek czy komentarzy, które rzuciłyby światło na intencje autorskie. Wydawcy nazwali ten utwór „Dramatem nie rozpoznanym”. Prawie w całości zachował się akt drugi, większy fragment aktu trzeciego i urywek pierwszego. Z tego niekompletnego materiału wyłania się wyrażenie główna problematyka sztuki. Jak pisze Konstanty Puzyna, „dyskutuje (ona) sprawę miejsca etyki w systemie myślowym Witkiewicza — sprawę, której Witkacy nawet w pismach teoretycznych nie poświęcał wiele uwagi, raz wyrzuciwszy etykę poza obręb Ontologii Ogólnej”.

Dyskusja o idei dobra toczy się między dwoma głównymi bohaterami, Józefem i Karnakiem. Józef głosi ideę dobra absolutnego, mówi, że „jest to w naszej epoce ta jedyna nadwyżka wartości, przez którą ludzkość szła dotąd naprzód — jedyna po końcu sztuki, religii, a nawet filozofii”. Karnak poddaje w wątpliwość wartość i sensowność tej idei samej w sobie: z punktu widzenia psychologii jednostki (obrona — narkotyk przed bezsensownością istnienia), z punktu widzenia społecznego (schronienie słabych), wreszcie filozoficznego (dobro nie wynika z żadnych filozoficznych przesłanek). Swoją ideą Józef niepokoi jednak Karnaka, który nie ma nic do zaproponowania. Tak w grubym zarysie przedstawia się problematyka sporu. Nie samym jednak tematem sztuka stoi. Również materia dramaturgiczna, w której jest osadzony. A tej, niestety, dopełnić się tu nie da. Swobodna, operująca zaskakującymi zestawieniami budowa dramatów Witkiewicza nie sugeruje żadnych reguł rekonstrukcji. Wiadomo mniej więcej kim jest Józef — drobny przestępca i moralny deprawator, którego z kolei zdeprawował filozoficznym myśleniem docent Karnak. Nie jest to jednak wystarczająca wiedza o postaci scenicznej. Nie wiadomo bowiem jakie relacje łączyły Józefa z całym tłumem postaci występujących w sztuce. Nie ma to może decydującego znaczenia dla meritum sporu, musi jednak zaważyć na kształcie przedstawienia i jego bogactwie myślowym.

Z tego niekompletnego materiału Tadeusz Minc, reżyser spektaklu, ułożył scenariusz, któremu spójność nadał przez wprowadzenie nowej postaci — zaangażował mianowicie na bohatera samego Witkacego. W ten sposób rozszerzył także pole skojarzeń o to wszystko, co poszczególny widz wie skądinąd o autorze sztuki, jego życiu i myśli. Przedstawienie rozpoznacza dołączony przez Minca prolog, a kończy podobny epilog.

W lasku, pośród drzew z powyrzwanymi korzeniami, siedzi na walizce mężczyzna. Z głośnika płynie kobiecy głos opowiadający o ostatnich chwilach Witkacego, który popełnił samobójstwo we wrześniu 1939 roku. Data jest wymowna, ale dla nieznających jej samo samobójstwo już jest faktem o dobitnym znaczeniu. Mężczyzna wyciąga czerwona szminkę i rysuje nią linię na szyi — „podrzyna” sobie gardło. Już w tym momencie wprowadzony jest nastrój powagi, a z drugiej strony, przez umowność i sztuczność, pozbawiony dosłownej grozy. Następnie zbiorowa pantomima po-

stać jakby wyciągniętych z naftaliny, w strojach frywolnie podkaszanych. Na tle uporczywie powtarzającej się cyrkowej muzyczki Józef dokonuje szeregu pchnięć nożem. Wkraczają dwaj osobnicy, by go aresztować. W chwilę potem Józef pada na kolana i za sprawą słownego coup de théâtre wywołuje cud (burzę) i dokonuje swej przemiany w ifeologa i męczennika dobra. Jego słowa mają wagę, mimo że on sam jest bohaterem z jakiegoś porządnego teatrzyku. Cały jego sceniczny los ma charakter męczeńskiej błazenady, od której odstają dysputy między nim a Karnakiem — trzeba dodać, że zbyt dyskursywnym, niedowcipnym, wielosłownym, a przez to mało scenicznym językiem prowadzone. Toteż często trudność sprawia ich zrozumienie, umykają uwadze zawile dywagacje. Karnak jest jednocześnie Witkacym (gra go ten sam aktor) i ta podwójna tożsamość nadaje sztuce charakter autotematyczny w pewnej mierze usprawiedliwiający jej niezdolności. Sugeruje równocześnie jakoby samobójstwo autora było aktem wewnętrznej niezgody na to co proponuje za pośrednictwem swego bohatera. Na szukanie wyjścia w idei absurdu dobra, pozbawionego oparcia w jakichkolwiek wartościach, dobra beznadziejnego rodem z camusowskiego mitu Syzyfa.

Ta próba wyjaśnienia treści w przedstawieniu Minca jest bardziej domniemaniem niż stwierdzeniem. Wydaje się ten spektakl swobodną impresją, staraniem bardziej nadania sztuce sensu teatralnego niż intelektualnego. I tak na przykład bliżej nie sprecyzowaną postać Głosu — podświadomości? Złego ducha Józefa? — Minc przerobił na Anioła Stróża rodem z pism humorystycznych. Niewiele to znaczy, ale teatralnie się sprawdza. Jak zresztą cały spektakl utrzymany w stylu kabaretowej parodii wulgarного teatrzyku. Trudno bowiem w tym wypadku mówić o nadkabarecie Witkacego, wobec oczywistego niedostatku myśli.

Od strony aktorskiej spektakl jest utrzymany w jednolitym stylu. Z dwóch głównych protagonistów bardziej przekonują Karnak vel Witkacy, którego gra Krzysztof Wakułiński. Jest stylowo upozowaną sylwetką, postacią chłodną, o twardzi nieruchomej (żadnych bebeczów) a jednocześnie retorycznie zaangażowaną. Józef Gustawa Kroma jest po plebejsku wyrazisty i zbyt fanatycznie krzykliwy, co przy nadmiarze słów utrudnia ich zrozumienie. Reszta postaci to panoptikum stanowiące tło dla reżonerów dramatu, zbiór charakterystycznych parodii. Dowcipnie prezentowali je Bohdana Majda i Janina Nowicka. Ewa Zukowska jako wcielenie kobiecości, wykonała swoją rolę z finezyjnym komizmem, ani razu, mimo drastycznych sytuacji, nie popadając w trywialność.

Całość jest dobrą zabawą teatralną z sugestią głębszego znaczenia, którego — jeśli kto chce koniecznie — można się w niej dopatrywać. Jeśli jednak zrezygnować z godnych Witkacego pretensji, trud realizatorów nie wyda się całkowicie daremny. Przedstawienie nie przynosi jasnych myśli, niewiele do tradycji Witkacego wnosi, (może tylko jakąś lekkość gry?), jest natomiast zabawne i niepretensjonalne. I jest w nim przecież posmak czegoś witkacowskiego.

„Dramat nie rozpoznany” Stanisława I. Witkiewicza w Teatrze Małym w Warszawie. Opracowanie tekstu i reżyseria: Tadeusz Minc. Scenografia: Andrzej Sadowski. Muzyka: Jacek Sobieski. Premiera w styczniu 1978 r.



*„Dramat nie rozpoznany” Witkacego w Teatrze Małym w Warszawie w reż.
Tadeusza Minca*

Fot. ARCHIWUM

Kultura 11